

PRZEPOWIEDNIA

PRZEPowiednia

IZABELA REDESIUK

BLACKBURN, 2021

WYDANIE I



Copyright ©2021 by Izabela Redesiuk

ISBN: 978-1-9168727-0-7

Wydanie pierwsze, Blackburn 2021

Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Korekta: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Skład i łamanie: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Opracowanie okładki i stron tytułowych: E. Raj

Grafika na okładce: Bartek Błaszczak

Drukarnia: Totem

Wszelkie prawa zastrzeżone. Książka ani jej części nie mogą być przedrukowane ani w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autora.

PODZIĘKOWANIA

Przepowiednia nie mogłaby powstać bez udziału kilku ważnych osób, którym chcę tu serdecznie podziękować.

Arkadiuszowi Żelechowskiemu, mojemu pierwszemu czytelnikowi, za wiarę we mnie, kibicowanie na każdym kroku i nadanie imienia Vałowi.

Paulinie Zyszcak za przemiłą współpracę redaktorską oraz wyłapanie błędów moich i autokorekty. Dzięki niej Kat i Will piją w restauracji kawę z filiżanek, a nie z kubków.

Andrzejowi Zyszcakowi za skład i korektę, dzięki której w *Przepowiedni* nie ma sześćdziesięciu ośmiu „po prostu”.

Eli Raj za piękne opracowanie okładki i Bartkowi Błaszczeciowi za równie wspaniałą grafikę.

Robertowi Batoremu za bycie wiernym czytelnikiem, odkąd spotkaliśmy się na Wattpadzie, oraz nieocenioną pomoc w obsłudze Instagrama, pierwszą publiczną recenzję i zorganizowanie Book Touru.

Wszystkim beta czytelnikom, którzy poczęstowali mnie konstruktywną krytyką i wspierali w procesie tworzenia. Wasze uwagi były dla mnie bardzo cenne. Mam nadzieję, że spodoba Wam się ostateczna wersja *Przepowiedni*.



*Arkadiuszowi, mojemu przeznaczeniu
z drugiego końca obu krajów.*

PROLOG

Zawsze wchodzi we mnie niespodziewanie i choć po kilku razach przyzwyczałam się do tego dziwnego drżenia, na początku wciąż czuję rozdzierający ból. Przeraża mnie jego siła, to, jak mnie wypełnia, a jednocześnie lubię tę dziką żądzę, moment, gdy on przejmuje kontrolę. Oddaję mu się wtedy całkowicie, a moje ciało wykonuje wszystkie rozkazy.

Niepisana umowa, którą zawarliśmy, dawała mu więcej korzyści, ale przestało mi to przeszkadzać już po pierwszym razie. Kiedy jesteśmy razem, chcę dokładnie tego co on.



Wybrał mnie, bo miałam umrzeć. Spadałam z wieżowca, mknąc ku rozświetlonej neonami ulicy i modląc się o ratunek. I ratunek nadszedł w jego postaci. Zamieniłam się w nicość parę pięter nad ziemią i wciąż świadoma, przerażona, zszokowana, ale już nie sama, pojawiłam się we własnym mieszkaniu, nie mogąc dobyć głosu. Nie byłam w stanie również ruszyć żadnym mięśniem, czułam jedynie strach i ból.

– Już dobrze, nic ci nie grozi. – Jego głos usłyszałam jak przez watę. – Jesteś w szoku, uwolnię cię teraz, spokojnie.

Poczułam, jakby ktoś odciął sznurki, na których wisiałam. Upadłam na podłogę z łoskotem, nabierając w płuca tyle powietrza, ile mogłam.

– Oddychaj powoli, to dla ciebie nowa sytuacja – mówił gdzieś zza mnie.

Spróbowałam się odwrócić na drżących rękach, niezgrabna jak nowo narodzone źrebię. Staął nagle przede mną i pozwolił, bym zobaczyła swojego wybawcę.

Błada, przystojna twarz kontrastowała z ciemnymi włosami. Czarne jak węgle oczy patrzyły na mnie uważnie, chcąc przewidzieć moje zachowanie. Ubrany w czarną koszulę i takie same spodnie zlewał się w ciemności z otoczeniem. Z mojej pozycji wyglądał na wysokiego i potężnego, wypełniał sobą całą wolną przestrzeń, emanując jakąś dziwną mocą. Wydawał się nie do końca stały, jakby był hologramem, lekko drżąc na tle ciemnozielonej ściany.

– Arius, mag piątego kręgu, ratujący piękne kobiety w potrzebie – odpowiedział, zanim zadałam pytanie, jakby... – Tak, czytam ci w myślach. Nie musisz się mnie obawiać, przecież dzięki mnie żyjesz. Gdybym chciał ci coś zrobić, to już byś była martwa. Chodź, pomogę ci wstać.

Podszedł do mnie i chwycił pod pachy. Z łatwością podniósł mnie do pionu, po czym posadził na kanapie i sam usiadł w fotelu obok.

– Ja...

– Tak, wiem, dziękujesz za uratowanie życia. – Znow czytał mi w myślach. Zaczynało mnie to denerwować, ale byłam zbyt przeżona, by mu się sprzeciwić. Uśmiechnął się lekko, wyczuwając mój nastrój. – No dobrze, już wychodzę z twojej głowy. – Odchylił się i spojrzał na mnie wyczekująco.

– Więc... Tak, dziękuję za uratowanie życia, chociaż nie do końca wiem, co się stało. To znaczy spadałam i nagle jestem tutaj, i... Nawet nie wiem, od czego zacząć.

– Proponuję od początku. Ja już się przedstawiłem, czas na ciebie. Odpowiem na twoje pytania, ale najpierw rozjaśnij umysł.

– Sharmaya Winn.

– Arius Tate. – Wyciągnął dłoń, a ja ją po chwili uścisnęłam. Była chłodna, silna i całkowicie materialna. – Powiesz mi, co się wydarzyło na dachu?

– Ktoś mnie popchnął. Chodzę tam, żeby odpocząć i przemyśleć pewne rzeczy. Wspaniały widok na miasto, jesteś tam sam ze sobą i jednocześnie ze wszystkimi ludźmi pod tobą. Poszłam się zrelaksować i nagle poczułam pchnięcie, wypadłam przez barierkę. Nie wiem, kto tam był, ale... O Boże, prawie się roztrzaskałam na ulicy! – Szok powrócił ze zdwojoną mocą. Oddychałam coraz szybciej, wpadając w panikę.

– Już nic ci nie grozi. – Położył dłoń na moim ramieniu i nagle poczułam się bezpieczna.

– Jakim cudem się tutaj znalazłam?

– Jak już wspomniałem, jestem magiem, teleportowałem cię w bezpieczne miejsce. Świat, w którym żyjesz, to jedynie część całości. Wiele rzeczy jest ukrytych przed zwykłymi ludźmi i są ku temu powody. Nie potraficie współistnieć z innymi rasami, bo jesteście zbyt dumni, chciwi, zapatrzeni w siebie. Przynajmniej większość z was. – Popatrzył na mnie badawczo. – Nie obawiaj się mnie. Dzisiejsza sytuacja sprawiła, że musiałem się ujawnić, ale liczę na twoją dyskrecję. Nie żeby ktoś miał uwierzyć w to, że się teleportowałaś, choć to prawda... Potrafisz dochować sekretu?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Zaczęłam analizować w myślach swoje życie i sytuacje, które starałam się zakopać głęboko w podświadomości. Wypierane latami wspomnienia powracały do mnie, wypływały na wierzch jak plamy tłuszczu na wodzie, brudne, niechciane, chowane w tajemnicy. Drobnostki podstępów w szkole, by utrzymać dobre oceny. Rzadkie kradzieże i oszustwa podatkowe, by przeżyć, gdy na chwilę wylądowałam na ulicy po studiach. Niewiadome pochodzenie, historie opowiadane znajomym, by nie czuć się gorsza. Depresja, zaniki pamięci... Tak, miałam sekrety. Każdy je ma. I potrafiłam zachować je dla siebie.

– Ten też zachowaj, a poznasz dużo innych – rzekł miękko.

– Miałeś nie czytać w moich myślach – odpowiedziałam ze złością wywołaną wspomnieniami.

– Wybacz. Długo nie odpowiadałaś.

– Czego właściwie ode mnie chcesz? – rzuciłam wciąż rozeźloną, a jego twarz pociemniała. – Przepraszam, miałam na myśli to, że uratowałeś mi życie, a wszystko ma swoją cenę. Jak mogę ci się odwdzięczyć?

– Cóż, jest jedna rzecz, o którą chciałbym cię poprosić. Od czasu do czasu oddasz mi swoje ciało. – Oparł się wygodniej, wciąż mi się przyglądając.

– Chcesz seksu za uratowanie życia?!

Był nieco bezczelny, chociaż przystojny. Gdzieś w podbrzuszu poczułam ukłucie podniecenia na samą myśl...

– Och, nie, nie chodzi mi o seks. Wiesz, moja magia i to, do czego doszedłem, ma swoją cenę. Ciało, które widzisz, jest nie do końca materialne w świecie ludzi i nie mogę korzystać z życia tak, jak bym chciał. Lecz gdybym mógł pożyczyć twoje ciało co jakiś czas, przypomniałbym sobie, jak to było być tutaj i żyć jak zwykły człowiek.

Chwycił moją dłoń, położył na swojej i nagle nasze dłonie stały się jedną, a ja poczułam, jakby coś się rozpychało wewnątrz moich palców. Straciłam nad nimi kontrolę i choć odczuwałam je jako własne, jednocześnie były zupełnie obce. Patrzyłam, jak poruszał nimi i obracał dłoń, po czym odłączył swoje ciało od mojego.

– Już raz przejąłem twoje ciało, wtedy gdy spadałaś, żeby cię teleportować. Nawet nie zauważyłaś, bo byłaś zbyt zestresowana wizją bliskiej śmierci. Poza tym nie będziesz nic pamiętać.

– I jak często chciałbyś to robić?

– Cóż, raz na jakiś czas, niezbyt często; przecież masz swoje życie do przeżycia, a ja swoje w moim świecie. Po prostu dobrze by było poczuć się czasem jak zwykły człowiek. – Uśmiechnął się i znów odniosłam wrażenie, że jego ciało lekko zadrżało niczym rozgrzane powietrze na pustyni.

– Chyba nie powinnam odmawiać swojemu wybawcy – odparłam, siłąc się na grzeczność, choć w głębi duszy byłam przerażona.

– W wielu kulturach uznano by taką odmowę za brak szacunku i wdzięczności. – Kolejny uśmiech.

– A więc... zgoda.

– Prześpij się teraz, dużo dziś przeszłaś. Twoje ciało powinno mieć czas się zregenerować po pierwszej teleportacji.

Faktycznie, czułam się, jakbym przebiegła maraton. Mięśnie zaprotestowały boleśnie, gdy spróbowałam wstać.

– Pozwól, że ci pomogę.

Znów uniósł mnie bez trudu. Rozejrzał się i wszedł przez otwarte drzwi do sypialni. Widok czerwonych ścian za jego plecami spowodował, że moja wyobraźnia zaczęła szaleć. Znów poczułam rozlewające się po podbrzuszu ciepło podniecenia i rumieniec wypływający na policzki. Położył mnie na łóżku i zdjął mi buty. Zrobiło mi się jeszcze goręcej. Moje ciało zagadkowo reagowało na strach.

– Pójdę już. Zajrzę do ciebie niedługo, tymczasem odpoczywaj. I trzymaj się ziemi, z dala od kłopotów. Sharmayo. – Skłonił głowę i nim zdążyłam odpowiedzieć, zniknął bezgłośnie, jakby nigdy nie istniał.

Powoli sięgnęłam do paska spodni, jednak ciało było zbyt zmęczone, by zrobić to, co chciałam. Opuściłam bezwładnie ręce i zasnęłam głęboko. W snach znów z nim rozmawiałam i pragnęłam, by został w mojej sypialni nieco dłużej.



To wszystko zdarzyło się pół roku temu. Od tego czasu widziałam Ariusa siedem razy. Pojawiał się, rozmawiał ze mną chwilę, przejmował moje ciało, a po wszystkim zabierał mnie na kolację i opowiadał, co robił. Zawsze teleportował nas w odległe miejsca, by nie spotkać żadnego z moich znajomych. Chociaż było to dla

mnie dziwne uczucie, bo po paru minutach od przejścia ciała moja świadomość zostawała zepchnięta gdzieś do środka, lubiłam dni, w których go spotykałam. Był inteligentny, zabawny i wcale nie dawał po sobie poznać, że w rzeczywistości był potężnym magiem. Z pewnością mógłby spędzać czas w dużo ciekawszy sposób, niż patrząc na zwykłą dziewczynę jedzącą ravioli.

Radość z jedzenia stanowiła jedną z rzeczy, które utracił w drodze do posiadania potężniejszej magii. Gdy był w swoim ciele, nie spożywał zwykłych pokarmów – zastępowały je wyczarowane kulki energetyczne i specjalne eliksiry. Nie mógł też przebywać zbyt długo na słońcu. Wyczerpywało jego energię, bo promieniowanie powoli niszczyło niestałe ciało. Kiedy przejmował nade mną kontrolę, mógł korzystać z prostego życia, a ja poznawałam świat, o którego istnieniu nie miałam dotąd pojęcia. Nasz układ wydawał się praktycznie idealny.

Starałam się nie wracać pamięcią do dnia, w którym niemal umarłam. Gdy o tym myślałam, miewałam ataki paniki. Choć nigdy nie odkryłam, co dokładnie się stało, mój nowy, tajemniczy znajomy zapewnił, że zawsze będzie mnie strzegł. Dzięki magii nieco zatarł moje wspomnienia i przestałam się wybudzać z krzykiem w środku nocy. Z czasem straciło dla mnie znaczenie, kto i dlaczego zepchnął mnie z dachu – liczyło się to, że tego dnia zaczęłam zupełnie nowe życie.

A sam Arius... wypełniał swoją osobą pewną pustkę, wlewając w moje serce radość i światło. Gdy długo go nie widziałam – przychodził w snach i wpatrywał się we mnie swoimi ciemnymi oczami, budząc dawno uspione uczucia. Kruszył mur, który wokół siebie zbudowałam; czułam, że mogłabym z nim złamać dawno złożone sobie obietnice. I choć umysł krzyczał „niebezpieczeństwo!”, ciało coraz częściej wołało o więcej. Był wyjątkowy i zaczynałam go pragnąć.

STRAŻNIK

Kelaan Moriz zdecydowanie zasłużył na krótkie wakacje. Nie był już najmłodszy i bułgarskie słońce w połączeniu z lekkim, orzeźwiającym drinkiem działało na niego jak ciepłe łóżko po całym dniu pracy na mrozie. „Och, gdyby moja Elemira mogła ze mną teraz być”, pomyślał, oglądając złotoczerwoną tarczę tuż nad horyzontem. Z leżaka miał wspaniały widok na ogromny, podświetlany basen umieszczony na specjalnym tarasie jego hotelu. Nieco dalej aż po horyzont ciągnęło się morze, w którym teraz lśniło odbicie zachodzącego słońca rozpraszające się łagodnie na grzbietach fal. Czyste, chabrowe niebo zdawało się nieskończenie głęboką przestrzenią.

Wciągnął w płuca rozgrzane powietrze pachnące mokrym piaskiem, solą, olejkami do opalania i hot dogami z budki na plaży. Wysoki sprzedawca właśnie zwijał interes, gotowy powrócić jutro, by walczyć z innymi właścicielami stoisk o pieniądze turystów. Dziecięce śmiechy cichły wraz z gasnącym słońcem. Czas na wyjście dorosłych, odgłos otwieranych butelek piwa i stukot kobiecych obcasów.

Tak, zdecydowanie chciałby, aby jego żona była tu z nim. Elemira zmarła jednak ponad dziesięć lat temu, zostawiając wielką pustkę w sercu Kelaana, który starał się zapełnić tę lukę pracą. To były jego pierwsze wakacje od tego czasu. Wciąż myślał o żonie i o tym, jak bardzo by jej się tu podobało. Może powinien się tu przeprowadzić i dożyć w spokoju swoich dni, wspominając miłość życia.

Często mu się śniła, choćby wczoraj. Stała w ogrodzie przy klombie białych róż w jednej ze swoich długich, kolorowych sukienek i słomkowym kapeluszu. Szedł do niej, by wziąć ją w ramiona i zatańczyć walca wśród kwiatów, jak kiedyś, gdy byli młodzi i tak pełni energii. Lecz ona, zamiast paść w jego objęcia, ciągle powtarzała: „Bądź ostrożny, obserwuj i uważaj, Kely”. „Tak, obserwuj i uważaj, bo jesteś starym prykiem i otoczenie jest zwrócone przeciwko tobie”, odpowiedział we śnie, jednak patrzył pod nogi.

Pewnego dnia skręcił kostkę, idąc po nierównym trawniku, i od tamtej pory często prosiła, by uważał. I choć bywało to denerwujące, wiedział, że wynikało z troski.

„Tak to już jest, jak się żyje razem od wieków”, pomyślał.

Tańczyli potem otoczeni kwiatami, a Elemira szeptała mu do ucha rady, by był ostrożny, i wyznania, jak bardzo go kocha.

To był piękny sen. Kelaan uśmiechał się pod wąsem, zaczynając swój wieczorny spacer wokół basenu. Wtem pośliznął się lekko i przed oczami stanęło mu oblicze żony z jej dobrotliwym uśmiechem. „Ostrożność, wiem, najdroższa”, rzekł w głowie.

Z zadumy wyrwał go widok znajomej. Szła po przeciwnej stronie basenu, wyprostowana nieco nienaturalnie, z bladą twarzą skierowaną ku zachodzącemu słońcu, łapiąc ostatnie chwile ciepła przed nocą. Falujące, długie blond włosy spływały na jej zgrabne plecy podkreślone głębokim wycięciem zwiewnej, czerwonej sukienki. Za jego młodości kobiety ubierały się skromnie, jednak musiał przyznać, że ona wyglądała oszałamiająco.

– Sharmaya! – zawołał z ręką gotową do pomachania, jednak jego głos nie przebił się przez hałas przy basenie.

Ruszył w kierunku dziewczyny, sprawdzając, czy nie znika w tłumie, ale nagle odwróciła głowę. Jej spojrzenie prześliznęło się obojętnie po twarzy Kelaana, jakby był równie obcy jak reszta ludzi.

Tych kilka sekund jednak wystarczyło starcowi. Jego nadludzki wzrok wyłapał zmiany w jej twarzy i postawie. Oczy dziewczyny, zwykle piwne, były czarne jak węgle, nie miała też swojej

normalnej lekkości w chodzie. I co najważniejsze, nie poznała go, a przecież byli sąsiadami od trzech lat. Musiał jednak zdobyć ostateczny dowód, zanim pójdzie do przełożonych. Włożył rękę do swojej nieodłącznej torby i wymacał malutki pakunek.

„«Bądź uważny, obserwuj», to przed tym mnie ostrzegałaś, kochana Elemiro”, pomyślał. Nawet po śmierci czuwała nad nim tak samo jak za życia. Przeżyli razem dwieście czterdzieści osiem lat i Kelaan wspominał każdą chwilę wypełnioną miłością. Dwa i pół wieku doprowadziło go do tego momentu.

Zacisnął palce na kawałku Kamienia Filozoficznego i ruszył szybciej w stronę Sharmai, przepychając się przez tłum.

– Uważaj, dziadku! – krzyknął po bułgarsku młody chłopak, wbiegając z impetem w Kelaana.

Obaj wpadli do basenu, a stary człowiek instynktownie ścisnął mocniej Kamień i zwinął się w kłębek. Poczul, jak ktoś unosi go za ramię, i zaraz zaczerpnął powietrza. Sharmaya zniknęła. Kelaan ze złością uderzył pięścią w wodę.

– Przepraszam, nie zdążyłem wyhamować, nic się panu nie stało? – zapytał chudy brunet, który na niego wpadł, tym razem po angielsku.

– Moja wina, powinienem bardziej uważać, wszystko w porządku – odrzekł i wygramolił się na brzeg, chwytając czyjąś pomocną dłoń.

Rozejrzał się jeszcze raz. Ostatnie promienie słońca tańczyły na jasnyniebieskich kafelkach ułożonych wokół basenu, zmuszając do zmrużenia oczu. Nigdzie jej nie było, rozplynęła się gdzieś w kolorowej masie ludzkiej, nie pozwalając mu na zdobycie ostatecznego dowodu. Wiedział jednak z doświadczenia. Pełnił funkcję Strażnika od niemal dwustu lat, widział już opętania, zarówno demoniczne, jak i anielskie czy magiczne, a Sharmaya była najważniejszą osobą, jakiej kiedykolwiek strzegł. Musiał się udać do Rady. Lecz najpierw chciał się dowiedzieć więcej i przygotować dowód dla przełożonych. Czas wracać do domu.

Ulice miasta tętniły życiem, gdy Kelaan łapał taksówkę z lotniska. Nie znosił teleportacji, a wiedział, że ma dużo czasu. Musiał się spotkać z dziewczyną podczas czystego okresu^{*}, a licząc jej podróż do domu, miał kilkanaście godzin w zapasie. Celowo poleciał z bardziej oddalonego lotniska, by uniknąć kolejnego spotkania, choć w zależności od mocy tego, kto ją opętał, mogła się teleportować. Miał też okazję zaplanować kolejne kroki. Zanim powiadomi Yogiego, musi ustalić więcej szczegółów. Musi się spotkać z Sharmayą i dokonać specjalnych rytuałów.

Opętania zdarzały się coraz rzadziej od Wielkiej Wojny trzysta pięćdziesiąt lat temu, kiedy starcia magów, aniołów, demonów, elfów, zwierzołaków i stworzeń morskich przerodziły się w regularne bitwy i krwawą rzeź. Rasy walczyły o panowanie nad światem, sojusze zawiązywały się i upadały, a najpopularniejszą formą walki była ta w ludzkim ciele. Opętania pozwalały syrenom walczyć z aniołami na lądzie, magom z wysokich kręgow – na zwiększenie mocy, demonom – na posiadanie ciała poza swoim domem i walkę z innymi rasami. Po zakończeniu wojny podpisano pakt, w którym wszyscy zgodzili się na zakaz wykorzystywania niczego nieświadomych ludzi. Podzielono władzę: każda rasa dostała część świata lub wymiar, w których była najwyższa w hierarchii, i nastał nowy porządek. Od tamtej chwili coraz rzadziej łamano zakaz. Opętanie wymagało potężnej magii i po kilku wiekach niewielu umiało tego dokonać. Stało się tematem tabu, oznaką zła i czarnej magii, tak jak rytuały krwi i ciała.

Kelaan wiedział to wszystko z inicjacji, którą przechodził, zanim został Strażnikiem. Nauczono go też, jak rozpoznać opętanie, i wyposażono w specjalne artefakty mające pomóc w egzorcyzmie. Żaden Strażnik nie był tak doświadczony na tym polu jak on. Ale nawet Kelaan, choć wiedział, co należy zrobić, uznał, że tym razem nie mógł uczynić tego sam. Nie, gdy chodziło o Sharmayę.

^{*} Czysty okres – czas, w którym istota nie jest opętana.

Dotarł do domu przed kolejnym zachodem słońca. Nadstawił ucha, przechodząc obok drzwi dziewczyny. Przyciszone głosy. Szum czajnika. Kobięcy śmiech. Wróciła. Liczył, że będzie miał chwilę, by pomyszkować w jej rzeczach. Będzie musiał załatwić to w inny sposób.

Ruszył do swojego mieszkania. Gdy przekręcał klucz w zamku, za jego plecami otworzyły się drzwi i wyszła z nich drobna blondynka.

– Do zobaczenia na zajęciach w środę. Nie zapomnij brać tych witamin, naprawdę blado ostatnio wyglądasz.

– Tak jest. Będę się faszerować tabletkami, jeść warzywa i kisić się na słońcu w wolnym czasie, jak każesz – odrzekła Sharmaya, wychodząc z koleżanką na korytarz. – Pan Moriz! Zastanawiałam się właśnie, gdzie się pan podziewa od kilku dni. – Zerknęła na jego walizkę.

Blondynka machnęła jej krótko i zniknęła na schodach. Sharmaya podeszła do starszego sąsiada.

– Udany wyjazd?

– Tak, zdecydowanie – odpowiedział, przypatrując się dziewczynie. Jej oczy odzyskały dawny kolor. – Twoja koleżanka ma rację: wyglądasz nieco blado, przydałoby ci się trochę słońca i odpoczynku. Osobiście polecam Bułgarię. – Obserwował ją uważnie.

– To tylko trochę bardziej stresujący czas w pracy. To tam pan był? Kiedyś też będę miała czas na dalekie podróże, południe Europy podobno jest piękne. – Uśmiechnęła się lekko. – Będzie pan potrzebował czegoś ze sklepu? Wybieram się za chwilę na zakupy.

– Może tylko trochę mleka, jeśli byłabyś tak miła. I zapraszam na herbatkę. Może uda mi się namówić cię na jakiś urlop.

– Oczywiście, nie ma problemu. Powinam wrócić za pół godziny. – Skinęła głową i wróciła do mieszkania.

Kelaan uśmiechnął się pod nosem. Nadarzy się idealna okazja do zbadania jej Kamieniem.

Jego mieszkanie było czyste, zadbane i pełne wspomnień. Na ścianach wisiało pełno zdjęć jego i Elemiry, a na półkach i parapetach stały pamiątki z wycieczek, na które razem jeździli. Niektóre z figurek były artefaktami, jak gliniany słońnik z Nigerii, który odpowiednio używany pomagał właścicielowi zachować zdrowie. Jednak prawdziwe źródło długowieczności i zdrowia Strażnika stanowił Kamień Filozoficzny. Ciemnoczerwony kryształ mieszczący się w dłoni wydawał się płynny w środku, w jakiś sposób również żywy, jakby znajdująca się wewnątrz materia chciała się wydostać z otaczającej ją skorupy.

Kelaan i Elemira korzystali z dobrodziejstw Kamienia przez ponad dwa wieki. Wystarczyło włożyć go do Fontanny Życia i napić się wody nasyconej jego energią, by odzyskać siły witalne i cieszyć się dobrą kondycją przez kolejne lata. Mógł uzdrawiać, przedłużać życie, nie mógł jednak wskrzeszać.

Kiedy Elemira wyszła pewnego dnia na zakupy, żadne z nich się nie spodziewało, że jej długie życie zakończy uderzenie samochodu. W zwyczajny, słoneczny dzień świat Kelaana się zawalił. Stracił swoją największą miłość, osobę, z którą dzielił dosłownie wszystko przez niemal dwa i pół wieku. Oczywiście próbował rytuałów, magii, mocy Kamienia, jednak w końcu musiał się pogodzić z odejściem żony.

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek do drzwi. Zerknął jeszcze na artefakty rozstawione odpowiednio w pokoju. Na zachodzie, na małym drewnianym stoliku pod oknem, płytka, kamienna Misa Dusz; na południu mlecznobiały szklany dzban z ozdobnym uchem zawierający Świętą Wodę z Murr; pod wschodnią ścianą trzy małe baloniki przywiązane do owalnej podstawki, wyglądające jak srebrne lizaki dla dzieci. Kamień Filozoficzny trzymał w kieszeni. Szkło Trzeciego Oka spoczywało na środku stołu, udając półokrągły przycisk do papieru pozostawiony tam nie dbale po ostatnich porządkach w dokumentach. Drzwi wejściowe były na północy. Ruszył w ich stronę zadowolony z wyniku szybkiego przeglądu mieszkania.



– Przepraszam, panie Moriz, była dziś wyjątkowo długa kolejka – powiedziała Sharmaya, podając sąsiadowi karton z mlekiem.
– Ależ nic się nie stało. – Zamknął za nią drzwi.

Cichym pstryknięciem palców zapalił długą świecę stojącą na półce przy drzwiach. Niczego nieświadoma dziewczyna weszła do narysowanego na podłodze pod meblami kręgu zamkniętego żywiołami.

– Jak pańska podróż? – zapytała.

– Dziękuję, wypocząłem nieco. Bułgaria to piękny kraj, ale ostatnio bardzo popularny, można spotkać wielu znajomych. A przecież człowiek specjalnie wyjeżdża tak daleko, by od nich odpocząć – odpowiedział zza niskiego kontuaru oddzielającego jasną kuchnię od salonu.

Szybko spojrzął badawczo na dziewczynę, lecz ta nie zareagowała na wzmiankę o spotkaniu. Przygotował herbatę i odwrócił się w stronę szafki pod ścianą, niby sięgając po ciastka, jednocześnie wychodząc z kręgu. Szepnął zaklęcie, układając palce w znak Trzeciego Oka. Ciało Sharmai znieruchomiało z uśmiechem zastygłym na ustach, z odrzuconym przed chwilą z twarzy niesfornym kosmykiem włosów wciąż w powietrzu i zielonym swetrem opadającym lekko z lewego ramienia. Płomień świecy za jej plecami wydłużył się i zamigotał, baloniki zaczęły falować jakby tręcane wiatrem, tak jak Święta Woda w dzbanie, rozbujana niby ocean podczas sztormu. Szkło na środku stołu jakby zassało powietrze z pokoju, po czym w jego wnętrzu wybuchła feeria barw. Po chwili z chaosu wyłonił się srebrny promień, uderzając w Misę Dusz. Nad kamiennym naczyniem zawisł blady obłok. Wszystko to trwało raptem parę sekund.

Kelaan podszedł do Misy i zanurzył w obłoku srebrną buteleczkę, zgarniając część substancji. Ekstrakcja wspomnienia z dnia, gdy widział opętaną Sharmayę, poszła znakomicie. Jednak nie wyszedł z wprawy, mimo że minęło dobre kilkadziesiąt lat od ostatniego razu. Uśmiechnął się do siebie pod wąsem. Czas na

drugą, ważniejszą część rytuału. Staął za plecami dziewczyny i wyjął z kieszeni Kamień. Dotknął nim delikatnie czubka jej głowy. Na skórze Sharmai pojawiły się cienkie, fioletowe linie przecinające się pod różnymi kątami, oplatające ją niczym siatka o drobnych oczkach, pulsujące lekko czerwienią.

„Mag, i to potężny”, pomyślał Strażnik, przesuając teraz Kamień nad piersi dziewczyny i kreśląc ścieżkę na poziomie obojczyka. Linie na końcach palców zmieniły kolor na czerwony, a im bliżej serca były, tym bardziej ciemniały. Widział niemal czarną plamę między jej piersiami. Opętanie dotyczyło nie tylko ciała. Ktokolwiek to robił, chciał osiąść też jej duszę. Niestety, był na dobrej drodze do wypełnienia swojego planu.

Kelaan westchnął ciężko i odłożył Kamień do prostej szkatuły z porcelanowym wiekiem. Skóra Sharmai znów stała się blada. Wrócił do aneksu kuchennego i sięgnął do szafki po ciastka.

– *Arneos nox.*

– Tak, słyszałam dużo od znajomych, ale sama nie byłam – stwierdziła Sharmaya, jakby rytuał w ogóle się nie odbył.

Strażnik poprowadził rozmowę tak, by po wypiciu herbaty dziewczyna chciała się zbierać. „Starsi ludzie nie zajmują zbyt wiele miejsca w młodym umyśle”, pomyślał, zamykając za nią drzwi. Jeżeli jednak liczysz sobie już kilka wieków, możesz się pochwalić czymś, czego młodzi zwykle nie mają. To sprawdzony, lojalny, znający cię od wielu, wielu lat przyjaciel.

Kelaan wyjął z szuflady pergamin i ciasnym, smukłym piśmem nakreślił pokrótce sytuację. Następnie rozpalil w głębokiej misce małe ognisko, wrzucił do niego garstkę niebieskich ziół z tej samej szuflady i włożył do płomieni zwinięty w rulon list. Wiadomość została wysłana, teraz pozostawało tylko czekać na odpowiedź. Stwierdził, że to idealny czas na odkurzenie dawno nieużywanych sprzętów, które mogły pomóc przy egzorcyzmach.

Stara skrzynia przy łóżku zawierała kolekcję najcenniejszych przedmiotów i wymagała dobrych zabezpieczeń. Usiadł

naprzeciw i położył dłonie po obu stronach masywnego, srebrnego zamka.

– *Turam bael ligo norrem* – powiedział, a z każdą sylabą w jego dłonie coraz mocniej wbijała się niewielka igła.

Magiczne drewno nasiąkało krwią właściciela – tylko ta substancja mogła otworzyć kasetkę na dole skrzyni. W niej znajdował się klucz z ruchomymi elementami z cyframi na grzbiecie. Dopiero po ułożeniu właściwego kodu ząbki klucza ustawiały się w odpowiedniej konfiguracji, by otworzyć zamek. Kod nie był stały, więc Kelaan, by go zdobyć, musiał raz jeszcze użyć kropli krwi. Zamoczył końcówkę klucza w ranie na dłoni i po chwili przed oczami ukazał mu się kod. Szybko ustawił cyfry i włożył klucz do zamka.

Srebrna kula na delikatnym trójnogu wyglądała na kruchą, jednak to ten instrument przyjmował na siebie najwięcej energii podczas rytuałów. Statuetka Matrony wyglądała jak mała rzeźba z wiekowej kolekcji, ale była potężnym artefaktem, tak jak Matrona, jedno z najsilniejszych bóstw podziemia. Mosięzna figurka przysadzistej kobiety budziła niepokój brakiem twarzy. Gładki kawałek metalu okalały włosy. Prawdziwa Matrona również nie miała twarzy, lecz dzięki temu, że przywoływano do jej ciała zagubione dusze, mogła przybierać dowolne oblicze. Czarno-złota, lśniąca lina wyglądająca jak cienki wąż stanowiła ostatni z instrumentów niezbędnych do egzorcyzmu. Jej rdzeń wykonany z pajęczej nici pozyskanej z polany Dwóch Księżyców był nie do przerwania. Czarny oplot wykonano z włókien nasączonych wywarem z piekielnych opali, złote nici zaś zrobiono z anielskich piór. Opętany obwiązany tą liną nie był w stanie poruszyć ani ciałem, ani żadną z dusz, które w sobie nosił.

Kelaan wyjął ze skrzyni każdy z przedmiotów, uważnie je obejrzał, potem wyczyścił je specjalnym zaklęciem i odłożył na bok. Drugi poziom skrzyni zajmowały fiołki i butelki z eliksirami: uzdrawiające, wzmacniające, ochronne, roztwór soli z Syreniej

Jaskini, wywar ze smoczej łuski, krucza krew i taxar, eliksir oczyszczający. Wszystkie mogły się przydać, więc Strażnik sprawdził szczelność buteleczek i spakował je z powrotem. Miał to, czego potrzebował.

Ciszę przerwało krótkie pukanie.

– *Ranidea* – rzucił po cichu, a skrzynia zamknęła się z ledwo słyszalnym kliknięciem.

Wrzucił klucz do skrytki i podszedł do drzwi.

– Witaj, stary przyjacielu – rzekł od progu niski mężczyzna o zielonych oczach. – Przybyłem jak najszybciej.

– Yogi Takashimi, bracie, witaj.

Mężczyźni uścisnęli się krótko. Znali się od bardzo wielu lat i nie potrzebowali długich powitań.

– A więc się wypełniło? – zagadnął Yogi, siadając na krześle, które wcześniej zajmowała Sharmaya. – Jak wyglądały oploty?

– Ciasne i ciemne na piersi. Ktoś potężny chce przejąć Sharmayę, a ona jest tego zupełnie nieświadoma. Próbowałem ją podpytać, tak by nie uznała mnie za jakiegoś prześladowcę. Dla niej jestem tylko starszym panem z sąsiedztwa, z którym czasem można wypić herbatę.

– Nie jest dobrze. Wysłałem wiadomość do członków Rady. Jutro rano mamy się zebrać i przedyskutować sytuację. Uważam, że powinieneś tam być.

– Też tak myślę. Mam jej wspomnienie i Rada powinna je zobaczyć.

– Świetnie. Wpadnę po ciebie i przejdziemy bezpiecznym portalem. Wiesz, że Strażnicy zwykle nie mają wstępu na obrady, dlatego przyniosłem to. – Yogi położył na stole małą papierową torebkę.

– Składniki na ciasto? Upiec wam szarlotkę za prawo wejścia? – Kelaan zajrzał do środka.

– Upiecz coś dla siebie – odparł rozbawiony Yogi. – A dokładniej: ugotuj. Elixir Zapomnianego Rytuału. Pozwoli ci wejść do Twierdzy Magów.

– Nigdy się z nim nie spotkałem. Jak mam go uwarzyć?
– Oto instrukcje. – Mag podał Kelaanowi zwitek pergaminu. – I lepiej, żeby ci to wyszło, bo po pierwsze błąd może pozbawić cię dowolnej kończyny, a po drugie smocze łyż są z moich prywatnych zapasów, a kosztują majątek.

– „Eliksir musi być przygotowany przez osobę, która go spożyje, gdyż oddziałuje z cielesnymi znacznikami niemaga” – przeczytał głośno Strażnik. – Ahoj, przygodo! Która kończyna jest mi najbardziej zbędna? – dodał ponuro.

– Poradzisz sobie. Muszę już iść, bądź gotowy jutro około ósmej.

– Jasne. Gdybym długo nie otwierał drzwi, wiesz, że coś poszło nie tak.

– Twój optymizm jest zaraźliwy, chyba zaraz będzie padać.

Popatrzyli na siebie i wybuchnęli śmiechem. Przez ten moment radości w tym napiętym dniu Kelaan poczuł, jakby z jego barków spadło nieco ciężaru.

– Dobrze cię widzieć mimo okoliczności – rzekł po chwili Strażnik. – Uważaj na siebie i do zobaczenia jutro.

– Mam nadzieję, że nie będę musiał wyważać drzwi. Robiłeś już trudniejsze rzeczy niż uwarzenie garnuszka wywaru. Do jutra. – Yogi uśmiechnął się jeszcze raz i wyszedł, zostawiając Kelaana sam na sam z torebką pełną składników i skomplikowanym instruktarzem.

Nigdy nie był najlepszy w eliksirach. Większość kupował, a wcześniej zajmowała się nimi Elemira. Miała talent do mikstur – żadnej nie zepsuła. Nie mógł już liczyć na jej pomoc, musiał działać sam. „Im wcześniej, tym lepiej”, pomyślał, zwłaszcza że w instrukcji wspomniano o dojrzewianiu naparu przez kilka godzin.

Wyjął z szafki błyszczący, miedziany garnek i postawił go na kuchence. Uśmiechnął się pod nosem na myśl, że ledwie kilkadziesiąt lat wstecz Elemira warzyła eliksiry na żywym ogniu, używając starych kociołków i jesionowej łyżki. Rozłożył składniki w kolejności, w jakiej miał je dodawać do mikstury, i ściśle

trzymając się zapisków, zaczął przygotowanie płynu. Woda przelana przez złotą tkaninę, sproszkowany pazur liczy, dwa płatki maku, pół grama korzenia imbiru miodowego, zamieszać osiem razy w prawo i gotować dziesięć minut. W tym czasie startł na proszek wiedźmińskie jagody i drżącą ręką dodał do nich trzy smocze łzy, po czym przełożył maż do garnka. Mętny płyn bulgotał leniwie, wydzielając przyjemny, korzenny zapach. Jagody zabarwiły eliksir na fioletowo. Gdy Strażnik precedzał go do szklanego kubeczka z miarką, wywar przypominał kolorem gen-cjanę. Przed dodaniem ostatniego składnika musiało minąć sześć godzin. Kelaan postanowił przeznaczyć ten czas na sen.

Gdy dotknął głową poduszki, natychmiast zasnął.

POCZĄTEK TAJEMNIC

W tym samym czasie po drugiej stronie korytarza Sharmaya przetrząsała szuflady w poszukiwaniu leków przeciwbólowych.

„Gdzieś przecież musi być jakaś zapomniana tabletką”, pomyślała. Lewe ramię miała bolesne i zdrętwiałe, jakby w coś mocno uderzyła. Otworzyła kolejną szufladę w sypialni, szukając czegokolwiek, co mogłoby przerwać cierpienie. Czy bolało ją rano? Nie wiedziała, bo tuż po przebudzeniu zobaczyła nad sobą jego postać. Pamiętała tylko, że lekko się uśmiechnął, że był tak seksownie nieogolony i że tuż przed tym, jak przejął jej ciało, pocałował ją miękko w policzek. Wtedy znów zalała ją ciepła fala pożądania. I ten dreszcz na plecach... Potem już nic, aż do momentu, gdy późnym popołudniem odzyskała świadomość na własnej kanapie w salonie, nie będąc do końca pewna, czy to ten sam dzień.

Arius wyszedł szybko, mówiąc, że zobaczą się wieczorem na kolacji. Sharmaya zdecydowała się na czerwoną sukienkę z odkrytymi plecami i głębokim dekoltem.

W rogu szuflady znalazła wreszcie tabletki. Popiła dwie wodą i poszła pod prysznic. Kłębny pary zaczęły już wypełniać łazienkę, gdy krytycznym wzrokiem oceniała swoje nagie odbicie w lustrze.

Nie mogła się pochwalić figurą modelki, lecz nigdy jej to nie przeszkadzało. Uważała, że za bardzo promuje się rozmiar zero, i była całkiem zadowolona ze swoich szerokich bioder i sporego biustu. Długie blond włosy opadały ciężko na plecy, skręcając

się nieco od wilgoci. Ze szklanej tafli zachodzącej powoli mgłą patrzyły na nią piwne oczy. Ładna, okrągła twarz o jasnej karnacji nadawała jej wygląd porcelanowej lalki. Nie lubiła przesadnego makijażu. Naturalnie długie rzęsy podkreślała tuszem w połączeniu z lekką kreską na powiekach. Na ramionach nosiła tatuaże: ulubione motywy z filmów, koniczynę na szczęście i kompas, by zawsze pamiętała o kroczeniu przez życie właściwą drogą. Linię kręgosłupa ozdobił cykl księżycy. Zawsze była nim zafascynowana i wiele nocy spędziła, oglądając przez teleskop jego błądą powierzchnię i marząc o jej dotknięciu.

Wzruszyła ramionami. Lewe wciąż bolało przy najdrobniejszym ruchu. Zanim jej postać całkowicie zniknęła w wielkim, zaparowanym lustrze, uśmiechnęła się do siebie.

Gorące strugi wody zmywały z jej ciała kurz, brud i zmęczenie. Co prawda nie wiedziała jeszcze, gdzie była i co robiła, czuła jednak, że cokolwiek przeżyła, odcisnęło na niej piętno. Napięte mięśnie zaczęły się rozluźniać dopiero po kilkunastu minutach. Gdyby nie kolacja z Ariusem, położyłaby się do łóżka i nie wstała do jutra, ale wystarczyło, że przypomniała sobie jego twarz tuż przed swoją, jego rozchylone pełne usta, gdy rano stał obok jej łóżka, mocne ramiona, w których chciałyby się znaleźć, i oczy – te czarne, bezdenne studnie, w które mogła patrzeć godzinami...

Wyobraźnia podsunęła jej kolejne obrazy: rozpięła guziki jego czarnej koszuli, by dotknąć szerokiego torsu, potem jej ręce wędrowały niżej, poznając jego ciało.

Na jawie błędziła dłońmi po mokrej skórze i z zamkniętymi oczami zanurzała palce we własnej wilgoci. Ciężko dysząc, położyła się w wannie i pozwoliła, by woda z prysznica pieściła jej najwrażliwsze partie. Tak bardzo chciałaby poczuć go na sobie i w sobie. Jak silny musiał być, skoro już na odległość czuła promieniującą z niego moc. Dotykała się mocniej i szybciej, wyobrażając sobie, że to jego pieścizoty prowadzą ją na szczyt. W końcu jęknęła mimowolnie, gdy poczuła mocne, rytmiczne pulsowanie.

Mięśnie przyjemnie się rozluźniły, nawet pobolewające ramię nie przeszkadzało aż tak mocno. Dała sobie jeszcze chwilę, nim dokończyła kąpiel, owinęła się grubym, białym ręcznikiem i opuściła łazienkę.

Delikatnie pomalowała rzęsy i włożyła sukienkę. Spojrzała przez bark w lustro w kącie sypialni i dostrzegła, że materiał jest rozdarty z tyłu.

– Szlag by to!

Jej wizja idealnego wieczoru rozmyła się we łzach wściekłości.

Kupiła tę kreację specjalnie na dziś i podczas przymierzania ubranie na pewno było w dobrym stanie. Ktoś musiał je rozedrzeć. Sięgnęła do zamka na boku i jej ramię znów przeszył ból. Poczuła, że traci kontrolę nad tym, co się dzieje. Zamiast planować romantyczny wieczór, postanowiła poważnie porozmawiać z Ariusem.

Wciągnęła na siebie pierwszą koszulkę, jaka wpadła jej w ręce, wczorajsze dzinsy i czarne sandały i wypadła z mieszkania zła jak osa.

Sześciennie pudełeczko ukryte za książkami w biblioteczkę zaświeciło na niebiesko i zawibrowało cicho, wysyłając zapis ostatnich pięciu minut do odbiornika oddalonego o kilkaset kilometrów, stojącego w małym pokoju przylegającym do sypialni twierdzy. Zatopiony w głębokim, miękkim fotelu Arius od niechcienia machnął dłonią, nie odrywając oczu od starej książki, z której wypadały już strony. Urządzenie piknęło i odtworzyło hologram z wiadomością.

– *Szlag by to!* – powiedziała jeszcze raz Sharmaya.

Samotny papirus opadł na drewnianą podłogę, gdy mag odłożył szybko książkę na stolik obok fotela. Skupił uwagę na dziewczynie. Widział jej złość, tak samo jak piękne, krągłe biodra i piersi, gdy zdjęła rozdartą sukienkę. Czuł, że ten wieczór nie będzie taki, jakim go zaplanował. Zaklął półgłosem, a hologramowa Sharmaya trzasnęła z wściekłością drzwiami.

Czarna, rozciągnięta koszulka z czerwonym napisem „Oczy mam wyżej” i dzinsy średnio pasowały do wystroju eleganckiej restauracji, w której umówili się na kolację. Sharmaya miała to gdzieś, tak samo jak pełne dezaprobaty spojrzenia innych gości. Zamówiła kieliszek różowego wina, w wyobraźni widząc siebie wylewającą alkohol na koszulę Ariusa. Bywała porywcza i zdawała sobie z tego sprawę, więc mag miał szczęście, że spotykali się godzinę po odkryciu przez nią podartej sukienki. Ramię znów dawało o sobie znać. Siedząc na miękkim krześle wśród kremowych atłasów i koronek, dziewczyna odbierała ten ból jako błyskawice co jakiś czas przesywające ciało. Popijała trunek wpatrzoną w drzwi, czekając, aż pojawi się w nich Arius.

Przyciemnione przez kremowo-złote klosze światła nadawały restauracji przytulny, lecz jednocześnie nieco przytłaczający charakter. Wszyscy rozmawiali bardzo cicho, nawet podczas jedzenia uważali, by nie trącić talerza sztucami zbyt głośno. Wydawało się to nienaturalne, aż Sharmaya pomyślała, jak wielką satysfakcję sprawiłoby jej wylanie wina na ten mdły obrus. Albo lepiej: rozbić z hukiem kieliszka o lśniącą, marmurową podłogę. Podejrzała, że w lokalu natychmiast zapadłaby cisza, ucichłaby nawet muzyka w tle i wyglądałoby to, jakby czas się zatrzymał, tylko dlatego, że w ten idealny, monotony świat uroczystych kolacji i drogiego jedzenia wkradł się chaos.

Prawie uśmiechnęła się pod nosem, gdy zobaczyła rosnącą postać. Oczywiście przyszedł ubrany elegancko i pasował do klimatu lokalu. Zbliżył się do stolika i skinął jej głową. Usiadł naprzeciwko, jakby w ogóle nie zauważał jej stroju.

– Pięknie wyglądasz – powiedział, patrząc jej w oczy. – Mam nadzieję, że nie czekałaś długo. Byliśmy umówieni na dziewiątą, o ile dobrze pamiętam.

– Tak. To ja przyszedłam za wcześnie. – Nagle poczuła się głupio. Przecież jakaś zwykła sukienka nie powinna mieć znaczenia. Mogli spędzić ten wieczór miło i porozmawiać na spokojnie, jak

dorośli. Pod spojrzeniem Ariusa stawała się coraz mniejsza i już była gotowa przeprosić, ale jej ramieniem znów zawładnął ból.

– Chyba nie próbujesz właśnie rzucić na mnie jakiegoś uspokajającego zaklęcia? – syknęła przez stół.

Popatrzył na nią z zaskoczeniem. Była silna, nie dała się ujarzmić magią. Miała w sobie potencjał, głęboko ukrytą moc czyniącą ją odporną na białą magię. Nie chciał rzucać na nią mocnych zaklęć, nie wśród świadków.

– Nie chcę, byś robiła sceny w miejscu publicznym, nie bez powodu ludzie nie wiedzą o istnieniu magii – odpowiedział cicho, nachylając się nad stołem. – Może spędzimy ten wieczór gdzie indziej i porozmawiamy?

– Dobrze. Ale żadnej magii. – Pomachała przechodzącemu nieopodal kelnerowi. – Czy możemy dostać rachunek?

Zapłaciła za dwa kieliszki wina, które zdążyła wypić, i nie czekając na maga, skierowała się do drzwi. Podążył za nią z niezadowoloną miną, co dostrzegła w przeszklonym skrzydle. Uśmiechnęła się do siebie, mimo że dalej kipiała złością. Nawet z marszem na czole był przystojny i gdyby nie to, że musiała z nim poważnie porozmawiać, wcióż marzyłaby o pocałunku.

Wieczorne miasto skrzyło się tysiącem świateł i neonów, nie zostawiając nadchodzącej nocy zbyt wiele przestrzeni do zajęcia. Sharmaya ruszyła główną ulicą w stronę nabrzeża. Lubiła chłodny wiatr wiejący od wody i krzyk mew, zwłaszcza wieczorem, gdy na pomarszczonej powierzchni widać było drugie miasto z drugim tysiącem świateł. Czasem chciała zanurzyć się w niej i zapomnieć o ciężkim dniu.

Dziś miała ochotę wepchnąć tam Ariusa, choćby po to, by go zdenerwować. Nigdy nie okazywał negatywnych emocji, zawsze był miły, łagodny i się uśmiechał, więc nie potrafiła sobie wyobrazić go złego. A chciała, by poczuł się jak ona. Bo chociaż rozdarła sukienka była tylko głupotą, jednocześnie stała się kroplą przepełniającą czarę goryczy. Dopiero teraz sobie uświadomiła,

że nie chodziło wyłącznie o dziś. Że była zwyczajnie zazdrosna o wszystkie rzeczy, które robił jako ona, że chciałaby stanowić część jego życia, zamiast służyć za żywą marionetkę w jego rękach, i że znów marzy o tym, by go pocałować. To narastające, nieukożone pragnienie zaczynało ją dławić.

Dotarli na plażę w milczeniu. Arius pozostawał kilka kroków z tyłu, by dać Sharmai czas do namysłu. Nie czytał w jej myślach, odkąd spotkali się po raz pierwszy, i nie zamierzał robić tego teraz. Wolał usłyszeć to, co chciała mu powiedzieć.

Dziewczyna zatrzymała się parę metrów od wody i zapatrzyła w dal. Obserwował ją i czekał. Miał mnóstwo czasu na podziwianie, więc usiadł w milczeniu na wilgotnym piasku i patrzył, jak delikatny wiatr rozwiewa jej włosy, jak jej ramiona pokrywają się gęsią skórką, aż ledwo zauważalnie zaczyna drżeć z zimna. Była fascynująca. Rozejrzał się po niemal pustej plaży. Najbliżsi ludzie byli małymi postaciami w oddali, tak jak Sharmaya wpatrzonymi w falujące na powierzchni wody miasto. Zakręcił w powietrzu palcami i wyczarował ciepły koc i kosz z jedzeniem. Po chwili kolejnym ruchem dodał do tego butelkę wina.

– Usiądziesz ze mną? – zapytał łagodnie.

– Chyba tyle ci się należy za scenkę w restauracji. – Westchnęła i usiadła naprzeciwko niego, a jej oczy wciąż błyszczały złością.

– Po prostu mi to powiedz, Sharmayo. Powiedz, jak bardzo jesteś zła i co mogę zrobić, by to naprawić. Chciałbym usłyszeć to wszystko, co maluje się na twojej twarzy.

Wzięła głęboki oddech. Jego obecność, bijąca od niego siła, hipnotyzujące spojrzenie – to wszystko powodowało, że gniew przeradzał się w poczucie winy i pożądanie. Patrzyła na maga nonszalancko rozłożonego na kocu, w ciemnej koszuli i absurdalnie drogiej marynarce ubrudzonej piaskiem. Stała na granicy przepaści, zastanawiając się, jak skoczyć, by możliwie najmniej połamać kości.

– Jestem zła, bo nie wiem, co robisz z moim ciałem, dlaczego tak bardzo boli mnie ramię i dlaczego sukienka, którą kupiłam

specjalnie na dziś, jest podarta. Choć spędzasz ze mną czas po tym, jak byłeś mną, nie potrafię się do ciebie zbliżyć. I jestem zła na siebie, bo nie umiem być dla ciebie kimś więcej niż tylko ciałem, które ci oddaję. – Przerwała, lecz dostrzegłszy jego zaskoczony, ale i uważny spójrzanie, dodała cicho: – Jestem zła, bo chcę cię pocałować.

Spuściła wzrok. Cała złość uszła z niej jak powietrze z dziurawej dętki, zostawiając nieśmiałą, małą dziewczynkę, niepewną tego, czy jej wypowiedź nie zniszczyła przypadkiem wszystkiego, o co chciała dziś walczyć. I taką właśnie zobaczył ją Arius, gdy włosy zasłoniły jej twarz. Była bezbronna i krucha, odsłoniła się przed nim i od razu zawstydziła, co sprawiło, że pokazała mu się z najlepszej strony. Tej, która chwyciła go za serce, bo gdy patrzył na nią, widział delikatne, nieskalane niczym uczucie, tak różne od brutalnego życia, które prowadził – nienaznaczone krwią, niesplamione zdradą i rozpaczą. Jej wstyd i niewinność zadziałały jak delikatny promień słońca rozpraszający otaczającą go ciemność.

Zdjął marynarkę i otulił nią Sharmayę, po czym wziął ją za rękę, a drugą uniósł jej brodę. Spojrzał w wilgotne od łez piwne, sarnie oczy.

– Nie bój się mówić o swoich uczuciach i pragnieniach. Przepraszam za sukienkę. Zabiorę cię tam, gdzie chciałem się udać następnym razem, i nie będę już używał twojego ciała. – Stał wilgoć z jej policzka i przeniósł dłoń na jej ramię. – Gdzie cię boli?

Przesunęła jego rękę nieco bliżej szyi, wciągając w nozdrza korzenny zapach perfum.

– Tutaj.

Arius szepnął coś niezrozumiale i poczuła, jakby oblał jej ramię ciepłym, gęstym płynem. Ból od razu minął.

– Teraz możesz mnie już pocałować – powiedział miękko.

Sharmaya spojrzała na jego pełne usta, czując budzące się znów w podbrzuszu podniecenie. Powoli zbliżyła twarz do jego, wciąż trzymając go za rękę, a on pozwolił jej kontrolować sytuację.

Czekał, aż go pocałuje, i kiedy jej delikatne usta go musnęły, poczuł, jak wielka moc w niej drzemie. Przez wieki otaczał się murem, którego nikomu nie udało się pokonać, a ona jednym pocałunkiem zburzyła całą konstrukcję i uderzyła prosto w serce. Chwyił ją za biodra i posadził na sobie, oddając pocałunek. Po raz pierwszy od dawna poczuł tak silne pożądanie, i to do zwykłej kobiety, kruchej śmiertelniczki.

– Przepraszam, zaraz będzie przyływ – przerwał im jakiś męski głos.

Sharmaya niemal zeskoczyła z Ariusa, zobaczywszy przed sobą ciemną postać, i zmieszana uśmiechnęła się do przechodnia wskazującego palcem na wodę.

– Tak, faktycznie, dziękujemy – odpowiedziała szybko.

Czuła, że jej twarz płonie, i cieszyła się, że wieczór skutecznie to ukrywał. Spojrzała na Ariusa, który z tajemniczym uśmiechem obserwował całą sytuację. Ciepło rozlewające się po podbrzuszu nie wygasło, nawet gdy sprząтали nietknięte wino i jedzenie. Włożyli wszystko do koszyka i ruszyli do jej mieszkania, nie zamieniając już ani słowa. Po drodze Arius postawił kosz przed grupką bezdomnych, dorzucając trochę drobnych, a tamci wylewnie podziękowali. Sam czuł teraz inny rodzaj głodu, zapomniany i skutecznie spychany na dalszy plan przez lata. Chwyił Sharmayę za rękę i zmusił do przyspieszenia, ona jednak i bez tego jakby szybowała obok niego, napędzana tym samym głodem.

Niemal wbiegli do budynku i zanim dziewczyna znalazła klucze, Arius otworzył drzwi zakłębieniem i wciągnął ją do środka. Przycisnął jej ciało do drzwi i zaczął całować, delikatnie badając ustami zaróżowioną, rozgrzaną marszem twarz. Odepchnęła go lekko, zgrabnie wywinęła się z szerokich ramion i zaprowadziła go do sypialni.

– Nie musimy się nigdzie spieszyć – powiedziała, chociaż czuła, że zaraz wybuchnie.

Tak bardzo pragnęła już mieć go w sobie, a jednocześnie chciała, by te chwile trwały jak najdłużej. Pokazała dłonią, by usiadł

na łóżku, po czym spoczęła na nim, tak jak na plaży. Chłonęła jego zapach, gdy całowała skronie i pieściła uszy, chłonęła żar bijący z piersi, gdy powoli rozpięła czarną koszulę, a on wędrował dłońmi po jej krągłościach, wciąż zaskoczony siłą budzącego się pożądanego.

– Jesteś taka piękna – szepnął, gdy spojrzała na niego, mocując się z jego paskiem.

Na jej twarz opadły loki, kiedy w końcu położył się pod nią nagi i tak bardzo na nią gotowy. Zebrał jej włosy i przytrzymał, a ona schodziła pocałunkami w dół jego brzucha, aż nareszcie objęła ustami jego męskość. Jęknął mimowolnie, jeszcze bardziej twardniejąc pod wpływem jej pieszczot, a ona za każdym razem wsuwała go głębiej i pieściła mocniej. Gdy zbliżał się do orgazmu, zsunął ją z siebie i położył obok. Jej ubranie szybko wylądowało na podłodze – był za mocno spragniony, by przeciągać to zbędnymi wstęgami. Leżała przed nim piękna i naga, oświetlona tylko blaskiem latarni za oknem.

Zaczął całować jej miękką, ciepłą skórę, nie mogąc się nadszycić aksamitnej gładkości. Pełne piersi mieściły się w jego dłoniach, brodawki twardniały pod palcami. Popieścił je jeszcze językiem i rozsunał jej nogi, klękając między nimi. Dotknął ciepłej wilgoci i powoli zanurzył w niej palec, obserwując drżące usta czekające na więcej. Pochylił się i penetrując ją palcami coraz szybciej, językiem dotknął jej najczulszego punktu. Zaciśnęła dłoń na jego przedramieniu, oddychając gwałtownie. Arius wszedł w nią cały, a ona nie powstrzymywała się już i nie dbała o ciszę. Spoczone ciała ocierały się o siebie w uniesieniu.

Arius z głośnym westchnieniem skończył i padł wyczerpany obok Sharmai, czując pościel klejącą się mu do pleców. Przez dłuższą chwilę dawały się słyszeć jedynie ich głośne oddechy.

– Było naprawdę świetnie – wyszeptała w końcu Sharmaya. – Skoczę pod prysznic. Dołącz, jeśli chcesz. – Uśmiechnęła się przez ramię, siadając na łóżku, rozczochrana i zaczerwieniona.

Była równie piękna i wilgotna, gdy ponownie w nią wchodził, tym razem jednak widział więcej i coraz bardziej mu się to podobało. Krągłe pośladki, szerokie, mocne biodra, wytatuowane plecy, mokra skóra, ciasne, gorące wnętrze i jej twarz odbijająca się w zaparowanym lustrze.

Wstawało słońce, gdy kończyli trzecią sesję, tym razem na kuchennym blacie. Oboje byli zmęczeni, głodni i znów spoceni. Rzucił jej szlafrok wiszący na krześle, sam wciągnął na siebie slipki i wstawił wodę.

– Napijesz się kawy? – zapytał.

– Poproszę. Jest w szafce na górze. Dwie łyżeczki, bez dodatków. Tym razem pójdę odświeżyć się sama – powiedziała i poczłapała na miękkich nogach do łazienki.

Szybki, chłodny prysznic dodał jej trochę energii, więc po włożeniu czystej bielizny i otuleniu się szlafrokiem ruszyła dziarsko do kuchni. Arius siedział na plecionym białym krześle z kubkiem dziwnej substancji w ręce i przeglądał gazetę. Był czysty, ubrany w zieloną, luźną koszulkę i czarne spodenki i pachniał świeżością.

– Jak ty...

– Magia, kochana. Czasem pomaga oszczędzić dużo czasu, na przykład teraz. – Zakreślił dwoma palcami kilka kółek w powietrzu i na stole pojawiły się: talerz z naleśnikami, jajka na twardo, dżem, tosty i sok oraz zastawa. – Śmiało, musisz być głodna. Ja też się dziś wspomagam nieco mocniejszym eliksirem. – Podniósł parujący kubek w jej kierunku.

Do jej nozdrzy dotarł zapach jedzenia. Nagle zdała sobie sprawę, jak pusty ma żołądek. Sięgnęła po naleśniki i obficie posmarowała je dżemem.

– Opowiesz mi w międzyczasie o naszym wczorajszym dniu? Gdzie byliśmy? – zapytała, zaspokoiwszy pierwszy głód.

– Jasne. Opowiedziałbym ci wczoraj, ale jakoś nie było okazji. – Dokończył swój eliksir i wciąż trzymając kubek w dłoniach, uśmiechnął się do dziewczyny.

– Nie przypominam sobie, żebyś usilnie szukał okazji do rozmowy – odpowiedziała, czując wypełzający jej na twarz rumieniec.

– Możemy nadrobić to teraz. Chyba że chcesz wrócić do tego, co robiliśmy wcześniej. Czuję, że wracają mi siły.

– Niestety moje ciało wymaga nieco dłuższej regeneracji, więc proszę, opowiedz mi teraz, gdzie nas zabrałeś wczoraj. Surfing w Kalifornii? Mroźna zima na Alasce?

– Spokojny spacer po bułgarskiej plaży, piękna pogoda...

Widelec wymknął się z dłoni Sharmai i z głośnym brzękiem spadł na jasne kafelki, przerywając w pół zdania zaskoczonemu Ariusowi.

– Wszystko w porządku? – zapytał pobladłą dziewczynę.

„Bułgaria to piękny kraj, ale ostatnio bardzo popularny, można spotkać wielu znajomych”, usłyszała w głowie głos sąsiada i dopiero teraz sobie przypomniała badawcze spojrzenie, którym ją obrzucił, gdy to mówił.

– Jak bardzo źle by było, gdyby się okazało, że ktoś z moich znajomych tam był i mnie widział?

– Cóż, zawsze możesz potwierdzić, że byłeś na wakacjach czy coś, ale akurat nie zauważyłaś tego kogoś w tłumie.

– A co, jeżeli już zaprzeczyłam, że kiedykolwiek tam byłam?

Arius oparł łokcie na stole i uważnie wysłuchał opowieści Sharmai o – jak myślała wcześniej – nic nieznaczącym spotkaniu ze starszym panem z sąsiedztwa.

PIERWSZA RADA

Promienie księżycy kładły się srebrzystą poświatą na rozległe pola lawendy, a wiatr niósł upajający zapach kwiatów. Wyłożona okrągłymi kamiennymi płytkami ścieżka jakby nie miała końca. Taki spokój... tylko lawenda, księżyc i on.

– Dobrze ci idzie, przyjacielu. Masz jeszcze wszystkie kończyny. – Głowa Yogiego wychynęła z kwiatów po lewej i szybko się schowała, a zaraz potem pokazała z prawej. – Jeszcze, o ile zdążysz dodać wszystkie składniki.

Kelaan zerwał się ze snu tak gwałtownie, że prawie spadł z łóżka.

„Jestem już stary, skoro zwykła drzemka zmienia się w mocny sen. Stary i zmęczony”, pomyślał, zerkając na stojący w kącie sypialni wiekowy drewniany zegar. Miał przespać dwie, może trzy godziny, a minęło prawie sześć. Na szczęście jego podświadomość pilnowała, by nie przegapił tego momentu.

Czas na ostatni składnik. Wyjął z lodówki szklany słoik, który dostał od Yogiego razem z innymi rzeczami. Zawartość wyglądała krwście i co najmniej obrzydliwie, była też obrzydliwie droga. Serce demona jest trudne do zdobycia, przez co osiąga niebotyczne ceny. Jeśli dorzucić do tego koszt smoczycych łez, Kelaan miał wypić jeden z najdroższych eliksirów w życiu. Liczył, że nie będzie to jego ostatni.

Włożył serce do garnka i zalał je wcześniej przygotowanym wywarem. Zerknął do instruktora.

Doprowadzić do wrzenia na małym ogniu, po czym zamieszać sześć razy w lewo i wypowiedzieć zaklęcie.

Płyn zmienił kolor na szkarłatny i zgęstniał, a gdy w końcu zawrzał, miał konsystencję syropu. Strażnik zamieszał go zgodnie z przepisem i odczytał inkantację spisaną na dole kartki.

– *Cummuloe aerna vitas omnia.*

Eliksir zabulgotał gwałtownie i zwiększył objętość, tak że sięgnął do połowy wysokości garnka. Przez chwilę mienił się kolorami jak bańka mydlana i opadł z powrotem na dno. Kelaan ostrożnie precedził otrzymaną substancję przez tę samą złotą tkaninę, której używał wcześniej. Serce demona niemal całkowicie się rozpuściło – na materiale pozostały tylko drobne fragmenty tkanek. Zegar wskazywał siódmą trzydzieści dwie.

– Czas na pokaz – mruknął do siebie i uniósł kubek z porcją wywaru.

Pachniało całkiem przyjemnie, więc może jednak nie popełnił żadnego błędu. Wypił duszkiem płyn, beknął i usiadł na krześle, spodziewając się wszystkiego. Wkrótce w jego głowie zaczęły się pojawiać sceny. Przelatywały przez umysł tak szybko, że nie nadążał ze skupianiem się na szczegółach. Nagle poczuł, że wie o sprawach, o których dotąd nie miał pojęcia, że posiadał wiedzę wartą kilkuset lat studiów i badań. Gdyby ktoś zapytał o historię Wielkiej Wojny, opowiedziałby mu ją w detalach, których nie ujęto w księgach. Równie łatwo mógłby podać przepis na najbardziej skomplikowane i mroczne eliksiry.

Siedział tak i doświadczał, aż przerwało mu pukanie do drzwi.

– Widzę, że wszystko poszło zgodnie z planem – powiedział Yogi na przywitanie, patrząc na skupioną twarz i szerokie źrenice Kelaana.

– Nie mam pojęcia, jak tyle wiedzy może się mieścić w głowie. A jednocześnie... cóż, dokładnie wiem.

Zaprosił maga gestem i włożył esencję wspomnienia Sharmai do małej torby, a następnie przewiesił ją przez ramię.

– Czy potrzebuję czegoś jeszcze? – zapytał, chociaż znał odpowiedź.

Wydawało mu się, że zna odpowiedzi na wszystkie pytania.

– Twoja wiedza i czyste serce wystarczą.

Yogi podszedł do okna i zasunął grube, czerwone zasłony. Salon pociemniał, a mag stanął przed ścianą.

– *Portum legibo set* – wymówił, kładąc dłoń na kremowej tapecie. Ta zaczęła się marszczyć i falować niczym suszące się na wietrze prześcieradło.

– Nie znoszę portali równie mocno jak bezpośredniej teleporcji – westchnął Kelaan, zbliżając się do ściany.

– To jedyny sposób, by cię tam zabrać. Do Tel Veeny nie jeżdżą pociągi. – Mag uśmiechnął się do niego i położył mu dłoń na ramieniu. – Gotowy?

– Bardziej już nie będę.

Wniknęli w ścianę, jakby była mgłą unoszącą się w miejscu cegieł. Kelaan poczuł znajome, nieprzyjemne ukłucie w brzuchu, jakby wnętrzości się poskręcały i próbowały zawiązać w supeł ciągnący go w przód. Wstrzymał oddech i napiął mięśnie w oczekiwaniu na koniec podróży.

Wnętrze portalu było czymś w rodzaju ciemnego korytarza z ruchomą podłogą i mnóstwem rozmaitych, różnokolorowych drzwi oświetlonych miękkim światłem. Poruszali się szybko, tak że Kelaan nie miał szans przeczytać tabliczek nad nimi. Cel znajdował się na samym końcu korytarza. Masywne, stalowe drzwi z okrągłą klamką na środku oświetlone były dużo mocniej niż reszta, a im bardziej się zbliżali, tym szerzej się uchylały, wpuszczając do środka łagodne, błękitne światło.

Kiedy mężczyźni przez nie przeszli, dziwne uczucie w brzuchu Strażnika zniknęło. Oparł dłonie na kolanach i przez moment oddychał głęboko, rozglądając się z ciekawością po pomieszczeniu.

– Witaj w Hallu Błękitnym Tel Veen, wieży magów i głównej siedzibie Rady. Oprócz tego mamy Halle: Czerwony, Żółty, Biały, Zielony i Szafirowy – rzekł Yogi, udając uroczysty ton.

Miejsce w niczym nie przypominało hallu w rozumieniu Kelaana. Stali na ścieżce wysypanej drobnymi kamykami pod warstwą cienkiego, lśniącego szkła. Nieregularne ściany tworzył rząd wyrastających z sufitu i podłogi ogromnych kryształów pulsujących łagodnym, błękitnym światłem, a sufit zasnuwały magiczne obłoki. Korytarz spełniał tylko jedną funkcję: miał przeprowadzić gościa z punktu A do punktu B.

Nim Kelaan w pełni doszedł do siebie, portal za ich plecami się zamknął i zmienił w prostokątną bryłę kryształu. Nie pozostawało im nic innego, niż udać się do białych drzwi naprzeciwko.

– Dlaczego nie mogliśmy wyjść z portalu od razu w środku? – spytał Yogiego, gdy wkroczyli do utrzymanego w minimalistycznym stylu, ciepłego pomieszczenia.

– Magia Tel Veen chroni najważniejsze części budynku. Każdy z korytarzy jest również zabezpieczeniem, więc nie wszyscy mogą korzystać z któregośkolwiek z nich. Hall Błękitny jest dla tych, którzy przybywają tu po raz pierwszy lub są naszymi gośćmi. Gdybyś miał złe intencje, nie pokonałbyś nawet połowy jego długości.

– Jak widzisz, jestem pełen dobrych intencji.

– Ruszajmy zatem dalej.

Rząd kryształów na ścianach gdzieś tam zasłaniały ozdobne, kolorowe draperie z wyhaftowanymi na górze napisami w różnych językach. Kelaan odczytywał je zaskoczony, że nie sprawia mu to większych problemów.

Minęli kolejne drzwi, tym razem czerwone, i znaleźli się w niewielkim pokoju. Pod ścianami stały proste krzesła i stolik z rozrzuconymi na nim gazetami. Przeciwna ściana niemal w całości stanowiła szerokie, ciemne wrota. Podwójne skrzydła lśniły jak świeżo wypastowana podłoga, jakby na czarnej powierzchni

rozlano gęsty płyn z brokatem. Nad ościeżnicą paliła się pojedyn-
cza czerwona żarówka.

– Poczekalnia? – zapytał Strażnik.

Myślał, że zmierzają wprost na spotkanie Rady. Czekanie ozna-
czało więcej stresu.

– To pewnie potrwa tylko chwilę. Spotkania odbywają się punk-
tualnie, a nasze zaczyna się za trzy minuty – poinformował Yogi.

– Powinieneś kazać mi uwarzyć eliksir spokoju.

– Wsłuchaj się w swoje ciało, przecież wiesz, jak to zrobić.

I faktycznie, gdy Kelaan skupił się na własnym ciele, poczuł
szybkie bicie serca, przyspieszony oddech, spocone dłonie...
Odebrał to wszystko jakby całym sobą i odkrył, że umie unieść
otulającą go warstwę stresu, oderwać się od niej i poczuć znów
lekką i pewnie. Zwizualizował sobie, jak ściąga ciężki płaszcz
z denerwowania i rzuca go na jedno z krzesel. Jego oddech i ser-
ce zwolniły, dłonie nie były już zacisnięte i wilgotne, a umysł na
nowo się rozjaśnił.

– Od razu lepiej, co? – zagadnął obserwujący go mag. – Chodź,
nasza kolej.

Lampka nad drzwiami zgasła, a te powoli się rozsunęły, zni-
kając w ścianach poczekalni. Tuż za nimi rozłożono gruby dy-
wan w kolorze dojrzałej wiśni prowadzący do ciężkiego stołu
z kilkunastoma krzesłami. Nad nim wisiał ozdobny kandelabr
ze sztucznymi świecami dającymi ciepłe światło. Wrażenie przy-
tulności potęgował wielki kominek z trzaskającym wesoło og-
niem. Okna przysłonięto aksamitnymi kotarami w tym samym
kolorze co dywan, kontrastującym z białymi komodami i biblio-
teczkami pod ścianami. Pomieszczenie wyglądało bardziej jak
salon niż punkt spotkania Rady Magów; Kelaan spodziewał się
raczej mównicy i rzędów krzeselek. „Za dużo telewizji”, pomy-
ślał zawstydzony.

Kilka miejsc było już zajętych. Uczestnicy zebrania cicho
rozmawiali pochyleni do siebie, lecz panowała luźna atmosfera

niczym na rodzinnym obiedzie. Niektórych z nich Kelaan znał lub spotkał wcześniej, na przykład Noell o fioletowych oczach, złocistej skórze i długich palcach, z nieodłącznym łukiem przewieszonym przez oparcie krzesła, czy ubranego w obszerną, ciemną bluzę Williama Blacka, mistrza eliksirów znanego z bystrego umysłu i zamięłowania do alkoholu. Miał wrażenie, że spotkał już też starszą kobietę z fantazyjnie upiętymi blond włosami, od której czuć było lawendę i wrzos, nie znał jednak jej imienia. Kształt jej uszu i subtelna uroda wskazywały na elfickie pochodzenie, drobne diamenty wplecione w cienkie warkoczyki zaś sugerowały Kelaanowi, że ma do czynienia z kimś wysoko postawionym. Wśród zgromadzonych wydawała się najpoważniejsza i jakby nieco bardziej smutna lub zmartwiona. Oprócz nich siedziały tam jeszcze trzy osoby, których Strażnik nie znał. Przed każdym stał parujący kubek. Gdy Kelaan skupił na tym uwagę, przez lawendę i wrzos przebił się miły aromat kawy.

– Witajcie! Dziękuję wam za przybycie – zaczął Yogi, odsuwając sobie i swojemu towarzyszowi krzesła przy stole. – To Kelaan. Dla tych, którzy go wcześniej nie spotkali: jest jednym z najlepszych Strażników na świecie.

Przed nowo przybyłymi pojawiły się kubki z kawą. Strażnik się rozluźnił. Pomyślał, że to całkiem zabawne, jak kojąco może działać zupełnie niemagiczny napój.

Członkowie Rady pokiwali głowami. Noell uśmiechnęła się do nowego członka. Przybyło jej kilka zmarszczek, lecz wciąż wyglądała pięknie.

– Noell i Willa już znasz, nie jestem pewien co do reszty, więc pozwólcie... To Markus, założyciel jednego z najstarszych klanów wampirów, Shamira z Anielskiej Rady Wojennej, Harunn, przedstawiciel krasnoludów, i elficka księżna Lilmoth.

Każdy z przedstawionych skinął Kelaanowi głową lub pomachał, a Strażnik odpowiadał tym samym. Pierwsza część spotkania była już za nimi.

– A więc wezwałeś nas tutaj, by przedyskutować nowe zagrożenie, które zostało odkryte przez Kelaana? – zwrócił się do Yogiego Markus, bladą wampir o rubinowych oczach.

– Tak. Uważamy, że doszło do złamania zakazu opętania człowieka.

– Nie mówisz tu o zwykłym człowieku, Yogi. Mówisz o Sharmai, prawda? Dlatego sprowadziłeś tu mnie, a nie przedstawiciela elfów – odezwała się smutno Lilmoth.

Wtedy do Kelaana dotarło, skąd pamięta księżną. Gdy przekazywano Sharmayę pod jego opiekę, Lilmoth stała w przeszklonym pasażu nad drzwiami willi, z której zabierał małą, odurzoną zakłęciami zapomnienia dziewczynkę, wciąż pachnącą lawendą i wrzosem – jej matką tulącą drobne ciało być może ostatni raz.

– Tak, chodzi o Sharmayę – potwierdził Strażnik. – Teraz już wiem, skąd znam twój zapach, wasza królewska mość. Przysięgłem strzec Sharmai i wciąż będę to robił, zwłaszcza teraz, gdy nadeszło niebezpieczeństwo.

– Nie musisz mnie tytułować, Kelaanie. Ja również pamiętam cię z dnia, gdy przekazano ci moją córkę. Tak jak wtedy, tak i teraz wydajesz się najlepszym człowiekiem do jej ochrony. Proszę, powiedzcie nam, jaka jest sytuacja.

Reszta milczała, jakby smutek i matczyne zmartwienie nie pozwalały na wtrącenie kilku słów od siebie. Kelaan na znak Yogiego opowiedział o mieszkaniu obok Sharmai, o wycieczce do Bułgarii, o tym, że sama zainteresowana nic nie pamiętała z tego pobytu, i o rytuale, który przeprowadził, by poznać prawdę.

– Zresztą przyniosłem esencję jej wspomnienia z dnia, w którym ją widziałem – zakończył.

Sięgnął do przewieszanej przez oparcie krzesła torby i wyjął z niej srebrną buteleczkę. Yogi naprędce wyczarował białą Misę Wspomnień, a Strażnik postawił ją na środku stołu. Ostrożnie przełał do niej substancję. Ta zabułgotała i zaczęła intensywnie dymić, a po chwili w jasnych kłębach pojawiło się wspomnienie Sharmai.

Rozmawiała po bułgarsku z kimś na plaży, zaraz nagle znajdowała się na siłowni, potem znów wracała nad morze, czytała jakieś dziwne, stare księgi, następnie ciemność, biblioteka, gdzie pracowała, gęsty las, przez który biegła i w którym uderzyła ramieniem w drzewo, znów plaża... Wszystko migotało, zdawało się niestałe, półpłynne i niespójne.

– Jak widać, pamięć Sharmai uległa głębokiemu zniekształceniu. Ta esencja to podróż w jej podświadomość. Jej samej wydaje się, że spędziła zwykły dzień, była w pracy, na siłowni, ale nie pamięta pobytu w Bułgarii – skomentował Kelaan, gdy wspomnienie rozwiało się w półmroku sali.

– Czy przeprowadziłeś też testy Trzeciego Oka? – spytała Noell.

– Oczywiście. Należało wykluczyć choroby umysłowe, które wpływałyby na percepcję, oraz podrzędne zaklęcia, które mógłbym od razu usunąć. Niestety, niewątpliwie mamy do czynienia z opętaniem. Sądząc po kolorze splotów, to sprawka jakiegoś potężnego maga, a opętanie dotyczy nie tylko ciała, ale i duszy. Ktoś czegoś potrzebuje od Sharmai. Może dostępu do jej mocy.

– O ile wiem, jeszcze nie odkryto, do czego tak naprawdę ta dziewczyna jest zdolna. Odkąd przeszła pod opiekę Strażnika i Zakonu, nie udzielano jej lekcji ani nie poddawano badaniom, prawda, Lilmoth? – zapytał Markus, odstawiając swój kubek na stół.

Kelaan dopiero teraz zauważył, że zawartość naczynia wampira zostawiła krwiste ślady na ściankach.

– To prawda, Markusie – odparła księżna. – Uważaliśmy, że w ten sposób skuteczniej ją ochronimy. Że jeśli nie będzie wiedziała o istnieniu magii i innych ras niż ludzka, jej moce nie będą miały powodu się ujawnić.

– Jak widać, nie zadziałało – odpowiedział kąśliwie.

– Posłuchaj. Rozumiem, że jesteś zły, że możesz się bać, ale postaw się w mojej sytuacji. Co byś zrobił, gdyby chodziło o twoje

jedynе dziecko? Staraliśmy się tylko uchronić ją na tyle, na ile myśleliśmy, że możemy. Jeśli oczekujesz przeprosin, tu ich nie znajdziesz. Zrobiłam, co było w mojej mocy, oddałam własną córkę po to, by nie doszło do kolejnej wojny. Jednak stało się, być może musiało się stać. Masz rację, nie wiemy, do czego zdolna jest Sharmaya, i czas, byśmy się dowiedzieli. Jeśli wojna nadejdzie, bądź pewien, że zobaczysz mnie w pierwszym szeregu na polu bitwy. – Oczy Lilmoth ciskały iskry, jednocześnie wyrażając całą rozpacz i miłość, jaką czuła do utraconej córki.

Markus jakby zapadł się w sobie pod wpływem tego wzroku.

– Wybacz. Łatwo osądzać, gdy samemu nie musiało się przez to przejść – wymamrotał po chwili.

Przez kilka sekund panowała niezręczna cisza, jakby po tej małej kłótni każdy bał się zabrać głos.

– To... co zrobimy? – spytał schrypniętym basem Harunn, postawny mężczyzna z długimi, brązowymi włosami związanymi niedbale w niski kucyk. Szeroką kurtkę wypychały potężne mięśnie ramion i klatki piersiowej; Kelaanowi zdawało się, że gdyby krasnolud mógł, całą sytuację rozwiązałby siłowo.

– Musimy się dowiedzieć, kim jest ten mag, i wprowadzić Sharmayę do naszego świata. Może uda się odprawić egzorcyzmy i zażegnać widmo wojny – zdecydował Yogi.

– Co z mocami dziewczyny? Nie wiemy, jak silna jest, czy można dłużej ją wyciszać i czy po wprowadzeniu jej do naszego świata nie otworzy się nagle i nie spowoduje szkód – zmartwił się Harunn.

– Możemy spróbować hipnozy – odezwał się William.

– Podjąłbyś się tego? – spytał Kelaan. – W połączeniu z egzorcyzmem moglibyśmy osiągnąć lepszy efekt.

– Czysty umysł i czysta dusza w tym samym momencie – podchwycił mistrz eliksirów. – To byłaby najlepsza dla nas sytuacja. Być może udałoby się wtedy dowiedzieć czegoś o magu.

– Jeśli można... – wtrąciła milcząca dotąd Shamira. – Zanim zdecydujemy, powinniśmy zapytać o zdanie jej ojca.

Jej głos brzmiał jak delikatne dzwonki poruszane wiatrem. Cała jej postać była zwiwna, jakby eteryczna, jednak w pewien sposób wzbudzała respekt.

– Dlatego właśnie tu jesteś, Shamiro. Nie chcemy robić nic wbrew komukolwiek, zwłaszcza wbrew woli Aloriela – powiedział z szacunkiem Yogi. – Mam nadzieję, że wszyscy się zgadzają. Zwłaszcza ty, Lilmoth.

– Aloriel jako ojciec Sharmai ma takie samo prawo do decydowania jak ja. Oddanie jej pod opiekę Zakonu było naszą wspólną decyzją i oboje ponieśliśmy jej konsekwencje. Cieszę się, że jesteś tu, Shamiro, i liczę, że nakłonisz Aloriela do współpracy.

– Zrobię, co w mojej mocy. Pozwólcie, że udam się do niego niezwłocznie. Skontaktuję się z Radą, gdy tylko uzyskam odpowiedź.

Wstała i skłoniła się wszystkim. Zanim wyszła, sięgnęła po oparty o ścianę długi miecz w haftowanej złotem pochwie i zamocowała go na plecach.

– Anioły... Zawsze gotowe na zagrożenie – westchnęła Noell.

– Sama wszędzie nosisz swój łuk – zauważył Kelaan, uśmiechając się lekko.

– Bo nie mam skrzydeł i nie potrafię się teleportować do innego wymiaru.

– Dlaczego Aloriel nie przybył osobiście na spotkanie Rady? – zapytał Strażnik, kierując pytanie do wszystkich.

Odpowiedziała Lilmoth, z czego był zadowolony, bo domyślał się, że to ona zna prawdę najlepiej. Zauważył też, że Harunn i Markus pochylili się z zainteresowaniem, gdy zaczęła mówić.

– Po Wielkiej Wojnie zniesiono zakazy łączenia się ras, choć nigdy nie były one oficjalne. Duma nie pozwalała na mieszane związki, a gdy takie się zdarzały, były piętnowane przez społeczeństwo obu stron. W kilka lat po nastaniu pokoju związki międzyrasowe stawały się coraz bardziej widoczne, jednak wśród aniołów wciąż panowało przekonanie o nieprawidłowości takiej sytuacji. To stare społeczeństwo, niechętnie do zmian. Aloriel był

inny, jako przedstawiciel młodej generacji chciał poznawać i chłonąć kultury pozostałych ras. Poznaliśmy się i wkrótce w sobie zakochaliśmy. Po kilku szczęśliwych miesiącach zaszłam w ciążę. Nie żałowaliśmy, że stało się to tak szybko, moja rodzina w pełni akceptowała nasz związek. Niestety w jego przypadku było inaczej. Został zdegradowany ze swojej pozycji w anielskiej armii i w chórze niebiańskim, chociaż oficjalnie nie przez poczęcie dziecka z elfką. Zналиśmy jednak prawdę, a Aloriel mimo smutku pogodził się z losem. Kochał nas i był z nami tak często, jak mógł. Rok później na światło dzienne wypłynęła Przepowiednia. Wiedzieliśmy, że Sharmaya mogła być dzieckiem, o którym mówiła, i postanowiliśmy zrobić to, co zrobiliśmy. W dzień, gdy przybyłś po dziecko, widziałam Aloriela po raz ostatni. Wezwano go do niebios i zamknięto w anielskim więzieniu za sprowadzenie na świat niebezpieczeństwa. Czasem dostaję od niego wiadomości za pośrednictwem Shamiry lub Moriela. Sam jednak nie może opuszczać celi.

– Czyli wciąż nie jesteśmy pewni, że to właśnie Sharmaya jest dzieckiem, o którym mówi Przepowiednia? Istnieje kilka innych osób, które spełniają kryteria, prawda? – spytała Noell.

– W teorii tak. Gdy odkryto Przepowiednię, powołano specjalny sztab, którego zadaniem było wysledzić wszystkie dzieci odpowiadające opisowi, czyli urodzone tego samego dnia, o krwi pół królewskiej i pół anielskiej, o jasnej skórze i złotych włosach, z potencjalnymi zdolnościami nadprzyrodzonymi. Początkowo wszyscy uznali to za kwestię bezpieczeństwa tych dzieci i uniknięcie spełnienia się Przepowiedni przez kontrolowanie warunków. Jednak z siedmiorga odnalezionych malców troje od razu zamordowano. Wieści szybko się rozeszły, więc pozostałe rodziny zrobiły, co mogły, by uchronić dzieci przed śmiercią. – Głos Lilmoth załamał się na samo wspomnienie tego wydarzenia. – Protesty społeczeństwa wymogły na sztabie zaprzestanie polowania, ale o ile wiem, żaden z rodziców nie przestał ukrywać potomków.

Wiedzieliśmy, że sztab może czekać latami, więc i my czekaliśmy. Aż do dziś – dokończyła smutno.

– Musimy być ostrożni i nie wychylać się, dopóki nie poznamy całej prawdy o magu opętującym Sharmayę i o jej zdolnościach – powiedział Yogi. – Możemy liczyć na twoją pomoc, Willu?

– Wiesz, że nigdy nie odmawiam staremu przyjacielowi. Powiedz kiedy i gdzie, a przybędę.

– Dziękuję. Markusie, Harunnie, opowiedzcie o wszystkim swoim najlepszym ludziom. Musimy być gotowi, gdyby doszło do wojny. Wy sami będziecie musieli zdecydować, po której stronie staniecie. Liczę, że po właściwej, choćby przez wzgląd na stare sojusze.

Wampir i krasnolud zgodnie pokiwali głowami. Wiedzieli, że teraz słowa są zbędne. Liczyły się przygotowania.

– Noell, ciebie chciałbym poprosić o ochronę – zwrócił się do kobiety mag. – Jesteś jedną z najlepszych wojowniczek, jakie znam, o ile nie najlepszą, i byłbym szczęśliwy, gdybyś zgodziła się towarzyszyć Kelaanowi i Willowi podczas egzorcyzmów. Takie wydarzenie może przykuć niepotrzebną uwagę innych.

– Mój łuk i kołczan są do twojej dyspozycji. Miło też będzie spędzić trochę czasu z dawno niewidzianym druhem. – Uśmiechnęła się lekko do Strażnika.

– I w końcu, Lilmoth, dziękuję ci raz jeszcze za dzisiejsze spotkanie. Chociaż wiele się wydarzy i dotyczy to twojej córki, mam prośbę. – Yogi ujął aksamitną dłoń księżnej. – Dopóki nie będziemy wiedzieć więcej, nie wspominaj o tym nikomu.

– Moje serce pękło, gdy oddałam Sharmayę. Teraz przekazuję jej los w twoje ręce i proszę, byś nie złamał mi serca do końca. Zrobię, o co prosisz, a w zamian chcę tylko, byś uczynił wszystko, by moje dziecko to przeżyło. – Z ciemnoniebieskich oczu w kształcie migdałów spłynęły dwie łzy. Nim spadły na ciemny blat, zmieniły się w diamentyki. – Ufam ci ze względu na twoją dawną pomoc.

Nad głową Yogiego pojawił się nagle zwitek papieru w błękitnych płomieniach. Mag złapał go i rozwinął.

– Aloriel zgadza się na wszystko. To chyba kończy nasze obrady – oświadczył.

Kelaanowi zdawało się, że usłyszał ciche westchnienie ulgi z ust Lilmoth. Pozostali zaczęli się podnosić i żegnać, wymieniając ciche komentarze. Bystre oko Strażnika wyłapało, jak William zgarnął do kieszeni łyżkę elfki, gdy Yogi wręczał jej wiadomość od Aloriela i szeptał przy tym coś, co wywołało u niej nieśmiały uśmiech.

Dopił w milczeniu resztkę kawy, obserwując wychodzących pojedynczo gości. William przeciągnął się porządnie, aż strzeliły mu kości, i przechodząc obok Strażnika, położył mu dłoń na ramieniu.

– Jesteś w świetnej formie. Dajcie znać, gdy ustalicie coś więcej na temat egzorcyzmu. Naprawdę, dobra robota.

– Dziękuję. Będziemy w kontakcie.

– Nie mogę się doczekać. W końcu coś innego niż wieczne imprezowanie, nawet ja zaczynam się już nudzić.

– Już chciałem wspomnieć o młodzieńczym zapale, widzę jednak, że nadszedł czas, że i ty dojrzewasz, Williamie. Jeszcze kilka lat i może się nawet ustatkujesz – zażartował Strażnik, tęskniąc gdzieś w głębi duszy do własnej młodości.

– Och, nie sądzę, by nastąpiło to tak prędko, nie każdemu zdarza się tak piękna miłość jak twoja i Elemiry. Mam nadzieję, że jest ci już źlej.

– Elemira zawsze będzie w moim sercu. I życzę ci, by twoje serce wypełniła choć połowa miłości, jaką ja czuję po tylu latach od jej odejścia. No, ale nie czas na to, by starzec nauczał młodego o romansach. Idź i ciesz się życiem, póki trwa.

– Dobrze powiedziane, Kelaanie, dobrze powiedziane. Do zobaczenia wkrótce. – Mistrz eliksirów ucisnął dłoń Strażnika z szacunkiem, pomachał innym i zniknął za drzwiami.

Większość uczestników spotkania zdążyła opuścić salę. Kelaan posmutniał nieco, zauważywszy, że Noell wyszła bez pożegnania, pocieszył się jednak myślą, że niedługo znów się zobaczą. Był ciekaw, jak teraz wygląda jej życie, a niezapowiedziane spotkanie

obudziło w nim żywsze uczucia. Chyba zwyczajnie tęsknił za spędzaniem czasu z drugim człowiekiem.

– Chodź, Kelaanie, czas wrócić do domu. – Głos Yogiego przerwał jego rozmyślenia. Podniósł głowę i zobaczył, że zostali tylko oni dwaj.

– Nie zauważyłem nawet, że Lilmoth już wyszła – rzekł przepaszającym tonem.

– Nie martw się. Widziała, że jesteś myślami gdzie indziej, i poprosiła tylko, by ci raz jeszcze podziękować za wszystko, co robisz dla Sharmai. To co, gotowy na podróż portalem?

– Nigdy – westchnął i zabrał ze stołu buteleczkę po wspomnieniu. – Chodźmy. Im szybciej zaczniemy, tym szybciej skończymy.

Drzwi zamknęły się za nimi cicho, poczekalnię znów oświetliło czerwone światło żarówki. Mężczyźni pograżyli się w dyskusji na temat nadchodzących wydarzeń, a rozmowa ta trwała jeszcze długo po tym, jak przeszli przez ścianę w salonie Strażnika, co ten przypłacił kolejnymi zawrotami głowy.

Po kilku godzinach wyklarował się plan działania.